

ALINA CZARNACKA

ur. 1922; Parczew



Miejsce i czas wydarzeń	Parczew, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Parczew, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, pomoc Żydom, żydowski koledzy, zbieranie ziół, Niemcy, prześladowanie Żydów, dostarczanie leków

Pomoc Żydom w Parczewie podczas okupacji niemieckiej

Podczas okupacji przyszli do mnie moi [żydowski] koledzy i koleżanki i prosili mnie, bym im pomogła. Oprócz tego, że pracowałam w aptece magistra Roli, prowadziłam [też] bezinteresownie księgowość w firmie Bacutil w Lublinie, dostałam Ausweis tak zwany i ten Ausweis był bardzo podobno ważny. A moje koleżanki i koledzy pracowali w gminie żydowskiej. „A jak ja mam pomóc?”. „My ci powiemy. Utworzysz zbiornicę ziół, a my ci damy pracowników”. Przyszli z prośbą, żebym założyła tę zbiornicę. Sami mi podsunęli [ten pomysł]. Ja oczywiście założyłam, ale ja z tego nic nie miałam. Nigdy nic nie wzięłam – za wpisy, za nic. Nigdy. A oni chcieli mi dać. Oni uważali, że to trzeba przyjąć. Ale ja nie. [To był] ich pomysł i ich praca. I wszystko mieli – jak dostawali za ten zbiór, za te zioła pieniądze, między sobą rozdzielali, ale to były groszowe sprawy. Groszowe. [Chodziło o to], żeby ich nie mogli złapać do innych robót, bo tam bili. I tak było.

Cały Parczew chciał u mnie pracować, ale ja nie chciałam już więcej przyjmować za względu na to, że nie poradziłabym sobie, więc tylko osiemdziesiąt Żydówek i dwudziestu Żydów [przyjęłam]. Wychodzili za miasto, zioła zbierali, taką oazę mieli. Bardzo się cieszyli, bo brali jedzenie, koce, rozkładali, leżeli, na łąkach zbierali macierzankę, miętę, różne zioła. Między zbożami chodzili i chabry zbierali. To wszystko było potrzebne. I wypoczywali przede wszystkim, bo to trzeba było im dać taką swobodę, żeby oni wypoczęli. Śpiewaliśmy piosenki patriotyczne i ludowe, i ich piosenki: „Kupujesz publiczki, ta la la laj la la”. To tak te piosenki wszystkie razem jednakowo traktowaliśmy. Tak oni mnie kochali, że jak szłam ulicą, to sukienkę mi całowali, bo nie dawałam się w ręce całować. Nic absolutnie tu nie ma przesady. Zawsze krzyczałam na nich. „No, święty człowiek! – krzyczeli – święty człowiek!”. Do mamusi powiedzieli: „Święty człowiek”. A nigdy nic od nich nie przyjąłam. Chcieli mi dać złoto, wszystko, nie. [Powiedziałam]: „Czy ty możesz zapłacić za moje serce? Ja

narażam swoją rodzinę, narażam aptekarza i swoje życie, możesz zapłacić za moje serce?”. Moja koleżanka, która przyniosła mi złoto, rozplakała się, wyciskała mi, mówi: „Ty głupia jesteś. Przyda ci się. A Niemcy zabiorą nam”. Ja mówię do niej: „Słuchaj, Niemcy są wrody, a ja jestem twoją przyjaciółką. Co ty byś o mnie myślała, jak ja bym od ciebie coś wzięła? Czy ty możesz mi zapłacić za moje serce, które naraża moją rodzinę, którą kocham, i właściciela apteki? Powiedz, czy ty możesz?”. A mnie bardzo upominali. Ten właściciel apteki zawsze mówi: „Pani jest nie żal takiego pięknego, młodego życia? Czy pani nie żal swojej rodziny? Pani nie żal i mnie? Będziemy wisieć. Pani na jednej gałęzi, ja na drugiej. Będzie się chwiała pani spódnica i moje spodnie. Zobaczysz pani, do czego pani doprowadzi”. A ja się modliłam i pomagałam. I Pan Bóg dał, że przetrwałam. [Aptekarz] przyjaźnił się z moją ciotką, której mąż był w Oświęcimiu. Oni byli związani z nimi, to jemu nie wypadało mnie wyrzucić na łeb. To tylko stale reprimendę dawał. Te [zioła] do nich nie docierały, tylko docierały do hurtowni. A oni sobie sprowadzali wszystko, i leki, i zioła, i wszystko. Przychodziły w pakach takich, nawet nie wiem skąd.

[Ci], którzy mieszkali [obok], to wszyscy wiedzieli. Szczególnie sąsiedzi. Bo przecież grupka ludzi zbierała się codziennie, dwadzieścia pięć osób. Podzieliłam tę grupę [pracowników] na cztery części. I oni wybrali swego kierownika, on się nimi zajmował i codziennie przychodzili ci ludzie. Najpierw u mnie byli, ja mówiłam, dokąd mają iść, a po południu tam szłam do nich – i siedzieli tam, dokąd chcieli. Ja im nie mówiłam – tyle i tyle mają pracować, oni sami siedzieli i wszystkim się zajmowali. Suszyli na strychach, zioła zbierali i odstawiali do Społem.

Niemcy podpisali umowę w Radzynie, tam było gestapo i tam do Radzyna jeździłam, oni wyrazili zgodę na taką instytucję. I wtedy każdy [z pracujących Żydów] miał legitymację z moim nazwiskiem i jak pokazał, to go już do innej pracy nie brali. A kiedyś moja jedna koleżanka zapomniała tej legitymacji, była łapanka, złapali ją i wywieźli do majątku Rudzieniec, tam pracowała. Matka przyszła, klękała przede mną. Ja mówię: „Co pani wyprawia?”, „Cyporię zabrali, Cyporię zabrali!”. Mówię: „Proszę wynająć furę”. I wynajęła furę. Fura pojechała i ja pojechałam do Niemców. Ale się specjalnie pięknie ubrałam – olbrzymi piękny kapelusz od słońca, sukieneczki miałam piękne, bo miałam baletnicę w rodzinie. Piękne, szyfonowe. Pojechałam. Niemcy jeden na drugiego patrzą, słowa nie mówią. To trwało może ze trzy, cztery minuty. No i ja mówię: „Zabraliście moją pracownicę. Proszę mi zwrócić moją pracownicę”. „Ona tu jest potrzebna”. „Ona mi bardziej jest potrzebna, bo ja mam zbiornicę ziół, a leki potrzebne do apteki i wam potrzebne”, no i wtedy zgodzili się wydać mi Cyporię i Cyporię wydali. Ona chciała się rzucać na mnie. Ja mówię, żeby nie podchodziła do mnie, bo zażyłości takie to im się też nie podobały. No i proszę sobie wyobrazić, podleciały jeszcze trzy Żydówki, one by od razu powsiadały [na furę]. Więc ja im tylko szepnęłam: „Idźcie do lasu, ja na was poczekam”. Żyto było duże, bo to było pod koniec maja. I one miedzami poleciały do lasu. Ja stanęłam z furą, one powsiadały i wyjechałam. Jakie szczęśliwe były i matki ich, i one. Nie było pogoni, mówię: „Tu wy

siądziecie. Oni mają lornetki, granat rzucają w tę furmankę i polecimy”. No i usłuchały. I jeszcze trzy uratowałam. To wszystko.

[Ta działalność] trwała [dotąd], dokąd nie zabrali pracowników do getta, bo później [ich] nie wypuszczali. Tylko oni ukradkiem do mnie chodzili w dalszym ciągu i wspomagałam [ich]. Szarówką, czwarta godzina, oni u mnie byli.

Nie mogłam znieść tego, [jak Niemcy traktują Żydów], nie mogłam patrzeć na to, jak może człowiek człowiekowi tak robić. To jest oburzające. Ja wychodziłam z siebie, płakałam. Mój cały dom płakał. Nie mogliśmy znieść tego. Dlatego pospieszyłam im z pomocą, narażając swoje życie. Oj! Nie chcę wspominać tego. Przecież to nie ludzie! To diabły wcielone! Kiedyś wychodzę z apteki, leży Żyd, a oficer [niemiecki] go bije tak, [że tamten] już siusiu zrobił pod siebie. A on bije. Patrzę, [a on wyciąga] nogę i już stawia mu na klatkę piersiową. Jak ja wrzasnę! Wtedy cofnął nogę i do mnie przyszedł. Zostawił Żyda, a Żyd uciekł w tym czasie. Widocznie tak pan Bóg chciał, żeby go uratować. I podszedł do mnie, a jak zobaczył mnie, przypomniał sobie, że ja w aptece pracuję, nic mi nie zrobił, tylko zaklął. Tak było. A ja nie mogłam patrzeć na tę mękę ich. Nie mogłam patrzeć. Dzień i noc... Sama nie miałam co jeść, a zawsze u mnie znalazł coś, jak przyszedł, to dostał ze trzy kartofle, garstkę jakichś krup, garstkę jakichś grochów. Przychodził: „Aj, jak myśmy się najedli. Panienko, jak myśmy się najedli. Cała rodzina dziękuje”.

Do apteki nie wolno było im przychodzić. Absolutnie. Ja wychodziłam, to za mną ogonek. To ja [mówiłam]: „Słuchajcie, jeden po drugim ma podchodzić. Bo jak podejdziecie tak, to zauważą i zaraz was zabiją, i mnie zabiją”. I podchodzili, to proszki od bólu głowy [dawałam], to maść na wrzodzianki zieloną, to jeszcze coś tam. Każdemu obiecałam, że dam, przyniosę, wychodziłam i tylko brałam tyle, ile się dało. Dużo było osób, które pomagały. Tam byli ludzie zżyci i kochali się nawzajem. Wszyscy pomagali. Wszyscy ich kochali. I płakali. Dopiero tutaj, w Lublinie, się dowiedziałam, [że Polacy wydawali Żydów]. Ja w ogóle nie słyszałam, żeby ktoś mógł tak zrobić. I dziwię się, i w ogóle oburzam.

Przyszedł rodzic, przetrwał, jednej pani, która u mnie pracowała. Ale ja mówię – nic nie mam, nawet fotografii, bo miałam ich fotografie i wszystko spaliłam, bo się bałam. Mówili mi: „Teraz się tobą zajmą. Najpierw Żydami, a później tobą”.

Data i miejsce nagrania	2011-01-19, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"